

Generał w MON

18 października 2014

Rok od podania się do dymisji wiceministra obrony narodowej, gen. broni Waldemara Skrzypczaka czas podsumować szkody, które poczynił on w polskiej obronności. Rok to wystarczająca perspektywa, by ocenić skutki jego działań, jako urzędnika odpowiedzialnego za zakupy sprzętu wojskowego. A te, wbrew oficjalnej propagandzie i tworzonym przez środowisko związane z generałem mitom, były nader negatywne. I nie dotyczyły tylko patologii związanych z zakupami sprzętu pancernego, ale wielu innych obszarów. W kontekście bogatych planów resortu obrony dotyczących wydawania miliardów podatników na tak zwaną modernizację armii warto przyrzeć się temu, co działo się w MON za czasów urzędowania tam gen. Skrzypczaka.



15 sierpnia, podczas defilady z okazji dnia Wojska Polskiego używane, niemieckie Leopardy 2A5 z 11. LDKPanc. odgrywały rolę najnowocześniejszego sprzętu, gwarantującego bezpieczeństwo Polski. Tymczasem to stare, używane, niemieckie czołgi, na dodatek stanowiące mniejszość (105) w zasobach polskich SZ. Więcej, bo aż 142 mamy jeszcze starszych 2A4. Sam inicjator ich zakupu, gen. Waldemar Skrzypczak napisał, że trzeba w nich co najmniej wymienić napędy wieży i armaty z hydraulicznych na elektryczne,

wyposażyc w nowe urządzenia umożliwiające obserwację w zakresie 360o i prowadzenie ognia do wykrytych celów [?!], wymienić termowizyjne urządzenia obserwacyjno-celownicze na systemy nowszej generacji oraz wyposażyc w opancerzenie zwiększające odporność na rażenie pociskami przeciwpancernymi. Nie trzeba chyba dodawać, że MON kupując niemieckie Leopardy w żaden realny sposób nie zabezpieczyło interesów polskiego przemysłu zbrojeniowego, czy szerzej – polskich interesów gospodarczych. Na modernizacji – o ile w końcu do niej dojdzie – zarobią więc po raz kolejny Niemcy. Samo rozkonserwowanie i uruchomienie pierwszej partii Leopardów 2A4, oficjalnie otrzymanej za darmo, kosztowało ponad 100 mln zł. Polski Bumar Łabędy przez pierwszych 5 lat eksploatacji otrzymał za ich przeglądy około miliona złotych. Nawet ta śmieszna kwota nie trafiła do polskiego przedsiębiorstwa w całości. 40% trzeba było zapłacić specjalistom z KMW, bo zakłady nie mają know-how, by samodzielnie wykonywać stosunkowo proste prace obsługowe. Przy podpisywaniu umów dla MON ważniejsze było, by mieć co pokazywać na paradach... / Zdjęcie: Michał Likowski

Gen. Waldemar Skrzypczak był w latach 2006-2009 dowódcą Wojsk Lądowych. Został nim za czasów rządów PiS i prezydentury Lecha Kaczyńskiego. We wrześniu 2009, po podaniu się do dymisji, został odwołany przez ministra Bogdana Klichy z Platformy Obywatelskiej. Bezpośrednim powodem była krytyka sposobu realizowania przez resort

zakupów sprzętu dla wojsk uczestniczących w misjach zagranicznych. Jesienią 2011 Skrzypczak został doradcą nowego ministra, Tomasza Siemoniaka, a później, w połowie 2012, podsekretarzem stanu ds. uzbrojenia i modernizacji. W międzyczasie, poprzez spółkę L&J Techtrading, doradzał m.in. władzom holdingu Bumar (kopię fragmentów umowy opublikował rok temu *Wprost*).

Dowódca, doradca, wiceminister

Od połowy ubiegłego roku media publikowały doniesienia o niejasnych powiązaniach i zachowaniu wiceministra Skrzypczaka. Pod koniec lipca *Rzeczpospolita* ujawniła, że jeszcze w kwietniu Służba Kontrwywiadu Wojskowego złożyła doniesienie do prokuratury, podejrzewając Skrzypczaka o lobbing na rzecz niektórych koncernów zbrojeniowych. Skrzypczak zaprzeczył lobbingowi, ale przyznał, że zna niektórych szefów przedsiębiorstw zbrojeniowych i pracujących dla nich lobbystów. Według generała, zamieszanie wokół niego mogło być zemstą za przecięcie *wielu patologicznych układów w MON*.


Dear Friend, please keep in mind that even though we are still waiting for the full political green light, PMOND intention is not to waste time and start formulating principles of potential co-operation between Poland and Israel with respect to the production and deployment for Poland of the UAV systems which are already operational in the IDF and the contractor of which is Elbit Systems.

To meet this aim, PMOND is willing to continue further bilateral expert talks, combining it with industrial dialogue and conducting it under the G-to-G umbrella. Consideration of all aspects of potential joint co-operation (such as scope, time, budget, management and technological infrastructure) is needed.

Similarly to the AD project, I suggest we started working over a draft of *Framework Agreement* between the PMOND and IMOD consisting of the initiation of the UAV capability build-up described as Polish-Israeli UAV programme. The agreement needs to include a decision point in the time of the System Requirement Review for the completion of the program.

Finally please allow me again to thank you very much for your openness and friendship and please accept assurances of my highest personal consideration.

Fragment pisma, które wiceminister Skrzypczak wysłał do dyrektora generalnego w MO Izraela (SIBAT), odpowiadającego za eksport uzbrojenia, gen. bryg. Shmayi Avieli. Pośpiech w podjęciu decyzji o wyborze Elbitu mógł być uzasadniony tym, że Avieli miał wkrótce zakończyć swą misję w SIBAT. Jego następcą mógł zaś mieć inny pogląd na faworyta we współpracy izraelskiego przemysłu z polskim MON...

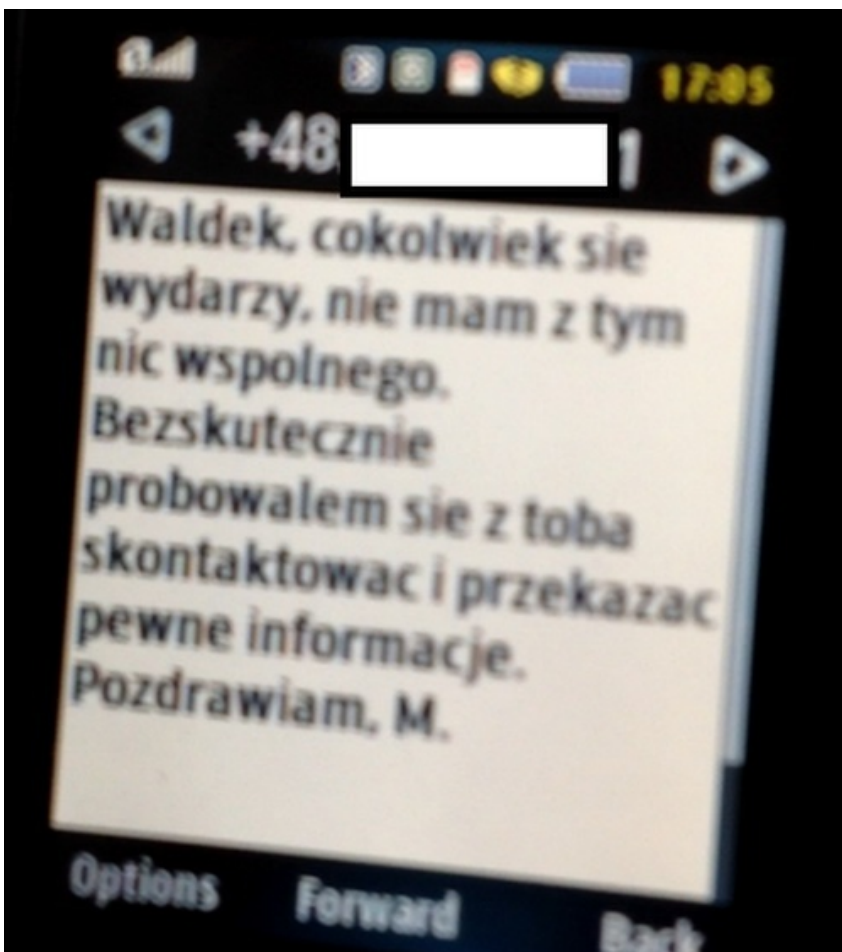
Warm regards,


Po doniesieniu SKW minister Siemoniak rozważył dymisję gen. Skrzypczaka. Premier Donald Tusk odłożył jednak sprawę do zapowiadanej nieoficjalnie na czerwiec rekonstrukcji rządu, która później kilka razy była odraczana. Choć oficjalnie wiceminister miał pełne poparcie Siemoniaka, szef SKW, kojarzony z Bogdanem Klichem gen. bryg. Janusz Nosek ponawiał informowanie ministra o zastrzeżeniach, a w

końcu, we wrześniu wysłał pismo w sprawie generała do premiera.

W odpowiedzi Siemoniak złożył wniosek o odwołanie gen. Noska. Premier podjął decyzję o poparciu wniosku. Procedura była realizowana w sposób nie budzący wątpliwości co do intencji rządzącej koalicji PO – PSL. Sejmowa Komisja ds. Służb Specjalnych poparła wniosek bez wysłuchania szefa SKW, który szybko został odwołany.

W międzyczasie media publikowały coraz więcej materiałów o gen. Skrzypczaku. Okazało się, że już podczas pełnienia funkcji wiceministra ON spotykał się on z izraelskim lobbystą, Mieczysławem Bullem. Do spotkań dochodziło, mimo że pod koniec 2011 SKW ostrzegła przed lobbystą. W czasie jednej z wizyt w domu generała, Bull miał go szantażować i zastraszać, żądając wyboru wieży bezzałogowej izraelskiego Rafaela do transporterów kołowych Rosomak. Generał o rzekomym szantażu poinformował w maju SKW i prokuraturę. Tymczasem, według Skrzypczaka, do rozmowy miało dojść w kwietniu.



Monika Bał twierdzi, że Mieczysław Bull wielokrotnie próbował po feralnym spotkaniu w domu gen. Skrzypczaka skontaktować się z wiceministrem. Na dowód przedstawiła kilka SMS-ów, z których najciekawszy wydaje się ten o tym, że coś może się wydarzyć...

Mieczysław (Menachem, Michael) Bull to emigrant z 1957, obywatel Izraela i W. Brytanii, na stałe mieszkający w Londynie. Od początku lat 1990. reprezentował w Polsce (m.in. poprzez spółkę Impart) interesy izraelskich przedsiębiorstw

zbrojeniowych, przede wszystkim Rafaela. To on doprowadził do zawarcia przez MON w grudniu 2003 kontraktu na dostawy kierowanych pocisków przeciwpancernych Spike (wcześniej, w 1997 został zawarty kontrakt na pociski NT-D, ale szybko anulował go kolejny rząd). Według mediów, Bull miał pobierać wysoko oprocentowane pożyczki od znanych osób, w tym polityków i wojskowych, płacąc za nie bardzo wysokie odsetki (według *Tygodnika Powszechnego*, jednym z pożyczkodawców miał być Zenon Kosiniak-Kamysz, w latach 2008-2009 wiceminister ON). W kwietniu 2013 SKW miała zawiadomić prokuraturę wojskową o podejrzeniu działalności Bulla na rzecz obcego wywiadu.

23 listopada *Gazeta Wyborcza* opublikowała fragmenty listu, który 5 marca gen. Skrzypczak wysłał do dyrektora generalnego w MO Izraela (SIBAT), gen. Shmayi Avieli. Poza wieloma kurtuazyjnymi stwierdzeniami, list zawierał kuriozalne stwierdzenie: [...] *proszę pamiętać, że wciąż czekamy na pełne polityczne zielone światło, ale zamiarem polskiego MON jest niemarnowanie czasu i rozpoczęcie formułowania zasad potencjalnej współpracy między Polską a Izraelem w odniesieniu do produkcji i dostaw do Polski systemów bezzałogowych, które są używane operacyjnie przez IDF (Israel Defense Forces), a których kontraktorem jest Elbit Systems. [...] (please keep in mind that even though we are still waiting for the full political green light, PMOND intention is not to waste time and start formulating principles of potential co-operation between Poland and Israel with respect to the production and deployment for Poland UAV systems which are already operational in the IDF and the contractor of which is Elbit Systems)*. Stwierdzenie było kuriozalne nie tylko dlatego, że w anonsowanym przez MON przetargu na różnej klasy bsl zapowiadały udział przedsiębiorstwa z różnych krajów, ale również izraelski konkurent Elbitu – IAI.

Gdy jego przedstawiciele dotarli do dokumentu gen. Skrzypczaka, Avi Pansky – Sales and Marketing Manager – skierował do szefa Inspektoratu Uzbrojenia MON, gen. Sławomira Szczepaniaka, pismo, datowane na 9 kwietnia, w którym pytał o to, [...] *czy procedura przetargowa nr 2114.1 na pozyskanie systemów bsl jest nadal aktualna (Is tender procedure No. 2114.1 for procurment of UAV systems is still ongoing)*, oraz [...] *czy polskie MON wybrało już Elbit Systems jako dostawcę bsl dla Polski (Has PMOD already took the decision to select Elbit Systems UAV's for production and deployment in Poland [...])?* Co ciekawe, pismo trafiło do adresata w czasie, gdy Inspektorat Uzbrojenia MON prowadził z IAI tzw. dialog techniczny.

Gazeta ujawniła przy okazji, że problem gen. Skrzypczaka stanowi nie tylko treść pisma, ale także doniesienie do prokuratury, które złożyła specjalizująca się w Public Relations Monika Bal (poprzez spółkę Introvil pracująca m.in. dla Aeronautics), znajoma Mieczysława Bulla, która uczestniczyła w spotkaniu z gen. Skrzypczakiem.

OŚWIADCZENIE

W związku z nieprawdziwymi oskarżeniami urzędującego Wiceministra Obrony Narodowej Waldemara Skrzypczaka szkalującymi Mieczysława Bulla oświadczam, iż:

- urzędujący Wiceminister Obrony Narodowej **Waldemar Skrzypczak pisemnie złożył fałszywe doniesienia** do Służby Kontrwywiadu Wojskowego co do rzekomego szantażowania go przez Mieczysława Bulla, **wprowadzając tym w błąd organ państwowy**;
- jako świadek wydarzeń **złożyłam przeciw gen. Waldemarowi Skrzypczakowi zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa**. Zawiadomienie mówi o naruszeniu przez wiceministra Skrzypczaka dyspozycji art. 238 Kodeksu Karnego:

Kto zawiadamia o przestępstwie lub o przestępstwie skarbowym organ powołany do ścigania wiedząc, że przestępstwa nie popełniono, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2.

Dokument został złożony 21 listopada br. w Prokuraturze Rejonowej w Legionowie. Na każde wezwanie powołanych do tego instytucji jestem gotowa złożyć swoje zeznania. Co więcej, przedstawię **fizyczne dowody** popierające zasadność mojego zawiadomienia oraz motywy, którymi kierował się urzędujący Wiceminister Obrony Narodowej.

Informuję przy tym, że gen. Waldemar Skrzypczak oraz osoby tendencyjnie mu sprzyjające usiłują zdyskredytować mnie w oczach dziennikarzy wygłaszając rewelacje na temat mojego życia osobistego oraz zawodowego. Są to próby osłabienia moich potencjalnych zeznań w organach ścigania bądź wystąpień w mediach.

Ze względu na ciężar gatunkowy sprawy oraz dowody, które wykraczają poza moje zeznania, spodziewam się licznych personalnych ataków. Każde doniesienie medialne tego typu (zwłaszcza te dotyczące mojego życia prywatnego) będzie jasno wskazywało na źródło i motywy tychże doniesień.

Bal powiedziała kilka dni później *Dziennikowi Gazecie Prawnej*, że odbyło się ono w połowie marca, a nie 7 kwietnia, jak wynikało z wyjaśnień wiceministra. Rozmowa miała dotyczyć głównie sytuacji w polskim przemyśle zbrojeniowym. Dopiero pod koniec Bull miał poinformować Skrzypczaka, że widział podpisany przez niego dokument, z którego wynikało, że to Elbit będzie dostawcą systemów bezzałogowych dla MON, co spowodowało nerwową reakcję wiceministra. Bal stwierdziła, że wiceminister wprowadza w błąd organy ścigania.

Oficjalnie w obronie gen. Skrzypczaka znowu stanął szef MON. W wypowiedziach dla mediów Siemoniak przekonywał, że cała sprawa to *uchybiecie i niezręczność*. – *Nie należy z tego wyciągać jakichkolwiek wniosków, zwłaszcza, że sam przetarg jest przewidziany na 2015, jesteśmy w dialogu z 14. firmami i wydaje mi się, że przykładanie tutaj jakiejś nadmiernej wagi jest nieuprawnione* – stwierdził. *Resort obrony wydał już w tej sprawie oświadczenie* (co ciekawe, w oświadczeniu jest mowa nie o przetargu, a dostawach bsl przewidywanych na 2015). Minister dodał, że premier ma czas na podjęcie decyzji w sprawie certyfikatu gen. Skrzypczaka do 20 grudnia.

27 listopada Monika Katarzyna Bal napisała bezpośrednio do premiera Tuska. Napisała, że 21 listopada wniosła do prokuratury Rejonowej w Legionowie zawiadomienie przeciwko gen. Skrzypczakowi. Opisała spotkanie w domu generała z pierwszej połowy marca 2013, które jej zdaniem trwało około godziny i przebiegało w przyjacielskiej atmosferze. Do pisma załączyła zrzuty ekranu smartfona z SMS-ami Mieczysława Bulla do Skrzypczaka, m.in. z 7 kwietnia (*Waldek, cokolwiek się wydarzy, nie mam z tym nic*

21 listopada Monika Bal zawiadomiła prokuraturę o możliwości popełnienia przez gen. Skrzypczaka przestępstwa. Zapowiedziała też przedstawienie dowodów udowadniających opisywane fakty

wspólnego. Bezskutecznie próbowałem się z tobą skontaktować i przekazać pewne informacje. Pozdrawiam. M.). To tej daty użył wiceminister w napisanej dopiero w maju notatce do SKW, jako rzekomego dnia ostatniego spotkania z Bullem.



Waldemar Skrzypczak podał się do dymisji 28 listopada 2013, uwalniając premiera Donalda Tuska i ministra Tomasza Siemoniaka od kłopotliwej sytuacji, którą stworzył

Bal stwierdziła, że dowodem na brak innych niż SMS-y kontaktów Bulla ze Skrzypczakiem po marcowym spotkaniu, są billingi posiadane przez służby. Podkreśliła przy tym, że do czasu napisania listu, ani jej, ani Bulla nikt nie wezwał na przesłuchanie, choćby na okoliczność domniemanego szantażu. Lobbyistka zwróciła też uwagę na to, że wybór dotyczący bezzałogowej wieży do Rosomaka został dokonany na kilka miesięcy przed spotkaniem. Szantażowanie gen. Skrzypczaka przez Mieczysława Bulla byłoby więc *nielogiczne, ale i szkodliwe biznesowo*. Tym bardziej nie miał sensu donos Bulla na Skrzypczaka do SKW, o którym mówił publicznie wiceminister.

Pismo Bal zakończyło publiczne dywagacje o odejściu wiceministra Skrzypczaka z MON. Generał podał się do dymisji, która została przyjęta.

Wojna z innowacjami

3 lipca 2013 minister Siemoniak podpisał Decyzję Nr 213/MON w sprawie powołania *Pełnomocnika Ministra Obrony Narodowej do Spraw Utworzenia Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych oraz Zespołu do Spraw Utworzenia Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych*. Uważny obserwator mógł zauważyć, że już 24 lipca szef resortu podpisał decyzję o prawie identycznym tytule, bez słów *Zespołu do Spraw*.



W ostatnich latach w ramach programów nadzorowanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wydano blisko sto mln zł. Bezzałogowy śmigłowiec (budowany przez konsorcjum z Instytutem Lotnictwa jako liderem) kosztował 17,5 mln zł, system rozpoznania dla platform klasy mikro (ITWL) – 12,5 mln zł, demonstrator technologii samolotu ultralekkiego (WAT) – 12 mln zł, a bezzałogowy środek uderzeniowy (WAT) – 9 mln zł. Projekty, mimo konieczności

uzyskania aprobaty gestorów, zwykle nie odpowiadają wymogom współczesnego pola walki i planom rozwojowym Sił Zbrojnych, więc szanse na ich wdrożenie są zerowe (na zdjęciu Phoenix z Instytutu Lotnictwa, który marnuje najwięcej pieniędzy podatników na niewdrażane do produkcji projekty – na Phoenixa przeznaczono 10,3 mln zł). MON swe realne zainteresowania kieruje zaś głównie ku producentom zagranicznym. Ta tendencja pogłębiła się za czasów wiceministrowania przez gen. Waldemara Skrzypczaka. Sytuację miało zmienić powołanie Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych (I3TO), który miał koordynować prace rozwojowe i wdrażać do linii nowe ideowo i rzeczywiście potrzebne konstrukcje. Gen. Skrzypczak zrobił wiele, by Inspektorat nie powstał, a gdy to się nie udało, doprowadził do radykalnego ograniczenia jego kompetencji / Ilustracja: Instytut Lotnictwa

Różnica niewielka, ale istotna, podobnie jak zmiany w dokumencie. Pierwszy mówił o przedstawieniu do 15 sierpnia uzgodnionej w resorcie koncepcji organizacyjnej planowanego Inspektoratu oraz składu Zespołu do spraw jego utworzenia. Zespół miał zacząć funkcjonowanie do 15 września, a o terminie ewentualnego powstania samego Inspektoratu nie było ani słowa. Druga, na pozór prawie identyczna *Decyzja*, była znacznie bardziej konkretna. Według niej Inspektorat miał zostać utworzony 1 września, tuż przed Międzynarodowym Salonem Przemysłu Obronnego w Kielcach, gdzie – według pierwotnych planów twórców koncepcji Inspektoratu – miała nastąpić inauguracja i promocja nowej struktury. Obie *Decyzje* zawierały to samo stwierdzenie, że Pełnomocnik podlega bezpośrednio ministrowi, ale nadzorowany jest przez wiceministra.

Skąd całe zamieszanie? Minister Siemoniak po trwających kilkanaście miesięcy uzgodnieniach, 28 czerwca zdecydował, że nowy Inspektorat, nazywany w skrócie I3TO, powstanie do końca sierpnia 2013. Ostateczną wersję odpowiedniej decyzji miał przygotować przewidziany na stanowisko pełnomocnika ministra i przyszłego szefa I3TO gen. pil. dr Leszek Cwojdzński. Uzgodniony tekst gen. Cwojdzński – wówczas szef Departamentu Polityki Zbrojeniowej – przekazał 1 lipca drogą służbową, a więc poprzez wiceministra Skrzypczaka. W ciągu kilku godzin w tekście pojawiły się wówczas zmiany, pod którymi minister Siemoniak – świadomie lub nie – podpisał się, zatwierdzając *Decyzję* datowaną na 3 lipca. Powrót do pierwotnych ustaleń potrwał 3 tygodnie, po których minister podpisał nową, dla niezorientowanych prawie identyczną, *Decyzję*.

Nowa struktura powstawała na podstawie projektu programu *Wizja 2021*, który bazował na idei budowania armii, która nie jest tworzona, by toczyć wojny, a już na pewno nie na własnym terytorium, ale by do nich nie dopuścić. Celem było uzyskanie przez Polskę potencjału odstraszania, opartego na różnych sposobach zniechęcania do agresji, w tym na uderzeniowych systemach bezzałogowych, wspartych niekonwencjonalnymi systemami rozpoznania dalekiego zasięgu. Było to rozwinięcie koncepcji przeskoku technologicznego, po raz pierwszy sformułowanej przez obecnego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gen. prof. Stanisława Kozieja. By program wdrożyć, miał powstać nie tylko nowy Inspektorat, ale też zintegrowany ośrodek doświadczalny i szkoleniowy oraz jednostki wdrażające do użycia bojowego powstałe systemy. Autorzy koncepcji wskazywali konkretne jednostki i bazy, w których miały powstawać nowe instalacje. Podstawowym założeniem programu było jednak działanie w rozproszeniu, co miało uniemożliwić zniszczenie budowanego potencjału w ewentualnym pierwszym ataku.



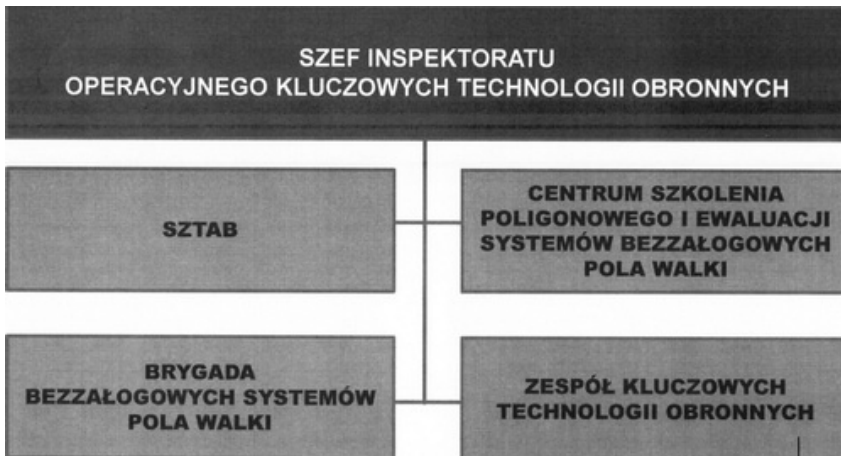
MON swe realne zainteresowania kieruje zaś głównie ku producentom zagranicznym. Ta tendencja pogłębiła się za czasów wiceministrowania gen. Skrzypczaka. Sytuację miało zmienić powołanie Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych (IITO), który miał

koordynować prace rozwojowe i wdrażać do linii nowe ideowo i rzeczywiście potrzebne konstrukcje. Gen. Skrzypczak zrobił wiele, by Inspektorat nie powstał, a gdy to się nie udało, doprowadził do radykalnego ograniczenia jego kompetencji / Ilustracja: Instytut Lotnictwa

W pierwszym projekcie nowej struktury, z listopada 2011, mowa była o stworzeniu odpowiednika amerykańskiej agencji zaawansowanych technologii obronnych (DARPA). Biuro Nowych Technologii (BNT) miało powstać jeszcze w grudniu 2011, a jego pierwsza prezentacja miała nastąpić na MSPO we wrześniu 2012. Planowano, że pierwsze systemy opracowane w ramach realizacji programów BNT zostaną wdrożone do produkcji do końca 2016. Biuro nie powstało, ale w grudniu 2011 twórcy koncepcji przedstawili wstępną analizę techniczno-ekonomiczną jego podstawowego programu – *Wizja 2020*.

Kolejny projekt, ze stycznia 2012, przewidywał przekształcenie Departamentu Polityki Zbrojeniowej z wydzieleniem Departamentu Kluczowych Technologii Obronnych. W lutym projekt został rozszerzony i zakładał powstanie Urzędu ds. Uzbrojenia, Nauki i Rozwoju Technologii MON, który – wzorem struktur istniejących w większości państw NATO – miał pozwolić na efektywną realizację programów projektowania, produkcji i wdrażania nowego sprzętu wojskowego oraz zwiększenia możliwości rozwoju przemysłu poprzez realizację programów i wsparcie eksportu. Wszystkie kolejne

projekty natrafiały na opór istniejących struktur MON.



W pierwotnej koncepcji I3TO miał być rozbudowaną strukturą, z zintegrowanym ośrodkiem szkoleniowo-doświadczalnym i jednostką wdrażającą do użycia bojowego powstałe systemy (implementacja to przecież wdrożenie lub zastosowanie, obok - jedna z pierwotnych koncepcji schematu organizacyjnego). Nowa struktura powstawała na podstawie projektu programu Wizja 2021, który bazował na idei budowania armii, której

najważniejszym zadaniem miało być niedopuszczenie do wojny na własnym terytorium. Proponowany kryptonim systemu został później twórczo zaadaptowany przez MON i używany w kampanii promocyjnej rządu, jako Polskie Kły

Przez 2012 powstało jeszcze wiele projektów, a planowana struktura zyskiwała nowe nazwy i planowane zakresy kompetencji. Tylko w grudniu 2012 równolegle dwie koncepcje i nazwy - Departament Kluczowych Technologii Obronnych oraz Departament Polityki Zbrojeniowej i Technologii Obronnych. Dopiero w marcu 2013 pojawiła się ostateczna nazwa - Inspektorat Innowacyjnych Technologii Obronnych z Brygadą Bezzałogowych Systemów Pola Walki oraz Centrum Szkolenia Poligonowego i Ewaluacji Systemów. Docelowo miało w nich znaleźć się nawet 2-3 tysiące żołnierzy i specjalistów cywilnych.

Dzięki I3TO nasz kraj miał zyskać nowe, realne zdolności obronne poprzez zdobycie przewagi technologicznej nad konkurentami i potencjalnymi przeciwnikami w wybranych dziedzinach, ważnych dla bezpieczeństwa.

Już w kwietniu formalną inicjatywę w zakresie tworzenia nowego Inspektoratu przejął gen. Skrzypczak, który starał się zablokować powstanie nowej struktury, a przynajmniej pozbawić ją szerokich kompetencji na polu rozwoju polskich systemów bezzałogowych. W świetle ujawnionych w 2013 dokumentów było to więcej niż zrozumiałe. W oficjalnym piśmie wiceministra do ministra Siemoniaka z 16 kwietnia 2013 struktura I3TO skurczyła się do 60 etatów. Każda kolejna wersja projektu przechodziła procedurę uzgodnieniową. Niekiedy nawet dwukrotnie. Jeden z projektów decyzji ministra w sprawie I3TO rozesłał 14 maja 2013 dyrektor jego sekretariatu, a 27 maja ten sam projekt rozesłał do zaopiniowania wiceminister Skrzypczak. W efekcie zastosowanej obstrukcji wiceminister uzyskał prawie wszystko, co chciał. I3TO, mimo zmian w *Decyzji* Ministra, został pozbawiony większości funkcji, które umożliwiłyby zbudowanie nowej jakości i niezależności Polski w zakresie nowoczesnych systemów bojowych.



Celem stworzenia I3TO było uzyskanie przez Polskę potencjału odstraszania, opartego na różnych sposobach zniechęcania do agresji, w tym na uderzeniowych systemach bezzałogowych. Było to rozwinięcie koncepcji przeskoku technologicznego, po raz pierwszy sformułowanej przez obecnego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, gen. prof. Stanisława Kozieja

Nowy Inspektorat ostatecznie powstał 1 września 2013, ale jako kolejna struktura biurokratyczna w MON. Pierwszy szef I3TO, gen. Cwojdzński próbował mimo to pozyskiwać najlepszych specjalistów. Do 10 marca 2014 w Inspektoracie znalazło się... 10 żołnierzy zawodowych, w tym 4 wyznaczonych w dniu jego powstania. Wnioski dotyczące 20 dalszych nie zostały rozpatrzone. W tej sytuacji aktywność I3TO ograniczyła się do uczestnictwa w oficjalnych spotkaniach, konferencjach i seminariach. Nie został zatwierdzony zakres zadań I3TO, w planie nie ujęto środków na jego działanie, a umiejscowienie Inspektoratu poza strukturą Urzędu Ministra ON spowodowało, że płace dla poszukiwanych specjalistów określono na poziomie nie dającym żadnych szans na zatrudnienie w warunkach stołecznych odpowiednich fachowców (starszy specjalista z 15-letnim stażem – 2,4 tys. zł). Comiesięczne meldunki do ministra pozostawały bez odpowiedzi, a stare struktury MON blokowały wszelkie próby normalnego rozwoju nowego Inspektoratu. Minister nie zgodził się nawet na powołanie Rady Ekspertów, którzy mieli wesprzeć szefa I3TO. Nie znalazł też czasu na podziękowanie twórcom jego koncepcji, nazwy i projektu programu.



Twórcy koncepcji I3TO zostali wówczas całkowicie odsunięci od wdrażania w życie niekonwencjonalnych pomysłów / Zdjęcie: DPZ MON

Już samo wyznaczenie przez ministra Siemoniaka gen. Leszka Cwojdzńskiego na pełnomocnika, który miał doprowadzić do powstania I3TO, źle wróżyło nowej inicjatywie. Wcześniej generał został zdymisjonowany ze stanowiska szefa Szkolenia Sił Powietrznych w ramach wprowadzania zaleceń komisji Millera po katastrofie Tu-154 w Smoleńsku. Obawy się potwierdziły – gen. Cwojdzński skoncentrował się na biurokratycznej stronie przedsięwzięcia, a gdy został szefem nowego Inspektoratu, swą działalność ograniczył do uczestniczenia w konferencjach i pisania sprawozdań.

Gen. Cwojdzński pozostał na swym stanowisku przez kilka miesięcy po dymisji gen. Skrzypczaka. Dysfunkcyjna struktura, blokowanie przez zasiedziałych w MON urzędników prób jakichkolwiek sensownych działań, brak zainteresowania i wsparcia ze strony ministra Siemoniaka, musiały doprowadzić do dymisji szefa I3TO. Dziś szefem nie jest generał, a pułkownik, co jest najlepszym świadectwem rangi Inspektoratu.

180 mln zł z MON w prywatnej kieszeni

Innymi polem niekorzystnych dla polskiej obronności działań gen. Skrzypczaka były dostawy silników do myśliwców MiG-29 – RD-33. Od lat remontuje je podległa MON spółka – WZL-4, ale podległy wiceministrowi odpowiedzialnemu za zakupy Inspektorat Uzbrojenia (IU) niedawno zaczął preferować ofertę reprezentującego rosyjską RSK MiG przedsiębiorstwa Polit Elektronik. Jego właściciel, Dariusz Kamiński ma wyjątkowe względy u urzędników MON, dysponując dostępem do niejawnych informacji i uzyskując niezwykle intratne kontrakty. Z ogromną szkodą dla polskich podatników i gospodarki.



Wiele państw użytkujących sprzęt kupiony w czasach ZSRS ma kłopoty z jego remontami. Resort obrony Bułgarii zawarł w 2006 umowę z RSK MiG na remont 16 myśliwców MiG-29A/UB (na zdjęciu MiGi-29 w bazie Graf Ignatiewo). 6 z nich wróciło do Bułgarii w 2008, 6 rok później, a 4 nie zostały wyremontowane i w 2010 rozwiązano umowę z Rosjanami. Obecnie zarówno z powodów

pragmatycznych, jak i politycznych Bułgaria nie przewiduje już podpisywania podobnych umów. W podobnej sytuacji jest Słowacja, gdzie – według Janes’a – tylko 2 z 10 MiG-29 są zdolne do lotu. Jej umowa z RSK MiG kończy się w 2016 i na ten rok Słowacja planuje pozyskanie nowych myśliwców. Kłopoty z eksploatacją rosyjskich samolotów mają od lat Indie. Wobec opóźnień z remontami i dostawami części zamiennych z FR New Delhi ogłosiło przetargi na dostawy z innych krajów. W 2008 z odbioru 28 zamówionych myśliwców MiG-29, ze względu na ich niską jakość, zrezygnowała Algieria. W związku z dostawami (w tym także do Polski) używanych bądź niespełniających wymogów jakościowych części do MiG-29 toczyło się w FR wiele postępowań karnych. Kilka z nich zakończyło się wyrokami, a niektóre się przedawniły... / Zdjęcie: USAF – Senior Airman Katherine Windish

Za zgodą ówczesnego wiceministra ON, na podstawie resortowych wymagań techniczno-organizacyjnych WZL-4 w 2004 – po dekadzie bezowocnych rozmów z ich producentem, zakładami (MZBM) im. Czernyszewa w Moskwie – rozpoczęły remonty silników RD-33 we współpracy z zakładami Motor-Łuck z Ukrainy (w kooperacji z nimi remontowano agregaty paliwowe). Dokumentacja technologiczna została zatwierdzona przez Głównego Inżyniera Sił Powietrznych. Chodziło o zapewnienie suwerenności w zabezpieczeniu potrzeb obronnych RP. Do 2012 WZL-4 wyremontowały blisko 140 silników RD-33 i usprawniły 80 kolejnych. Nikt nie miał zastrzeżeń do jakości i terminowości prac. Aż niespodziewanie IU znalazł nowego dostawcę napędów do MiG-29. Znacznie droższego, ale za to oferującego silniki zza granicy. Konkretnie – z Rosji.

We wrześniu 2011 IU kupił bez przetargu od Polit Elektronik 4 silniki RD-33. Transakcję przeprowadzono w tajemnicy. Dopiero z odpowiedzi na zapytanie pona Ludwika Dorna można się było dowiedzieć, że 2 nowe silniki kosztowały po 6,2 mln Euro (ok. 25 mln zł), a 2 używane po 4,6 mln Euro (ponad 18 mln zł). Umowę podpisał zastępca szefa IU, gen. Andrzeja Duksa, płk Jerzy Pikuła. WZL-4 chciały zaoferować silniki używane, ale ze znacznymi resursami, po ok. 10 mln zł. Inspektorat nie dopuścił nawet do złożenia oferty, pod dyktando strony rosyjskiej kwestionując uprawnienia remontowe WZL-4.

Jaka jest cena rynkowa silników do MiG-29? ChRL kupiła silniki RD-93 (wariant RD-33 z innym rozmieszczeniem agregatów) po 2,67 mln USD (w 2011 niecałe 7,8 mln zł, kontrakt realizowany od 2006). Za podobną cenę kupiły RD-33 w 2005 Indie – po 2,5 mln USD (7,5 mln zł). W 2007 Iran zamówił 50 RD-33 i RD-5000 (RD-93 bez dopalacza) za ok. 150 mln USD. Oficjalna cena jednego silnika dla Ministerstwa Obrony FR w 2008 była nieco niższa i wynosiła 68,3 mln rubli (ok. 6,5 mln zł). Oznacza to, że IU MON kupił napędy od Polit Elektronik o 50 mln zł drożej niż wynosiła ich cena rynkowa!

2.3. "Strona jeden" Konsorcjum ma obowiązek w należyty sposób reprezentować interesy Stron podczas prowadzenia negocjacji ze Zleceniodawcą oraz po podpisaniu wstępnie uzgodnionych ze „Stroną dwa” dokumentów kontraktowych ze Zleceniodawcą, do podpisania ze „Stroną dwa” odpowiednich dokumentów kontraktowych, w których warunki dostawy, warunki płatności, wymogi co do



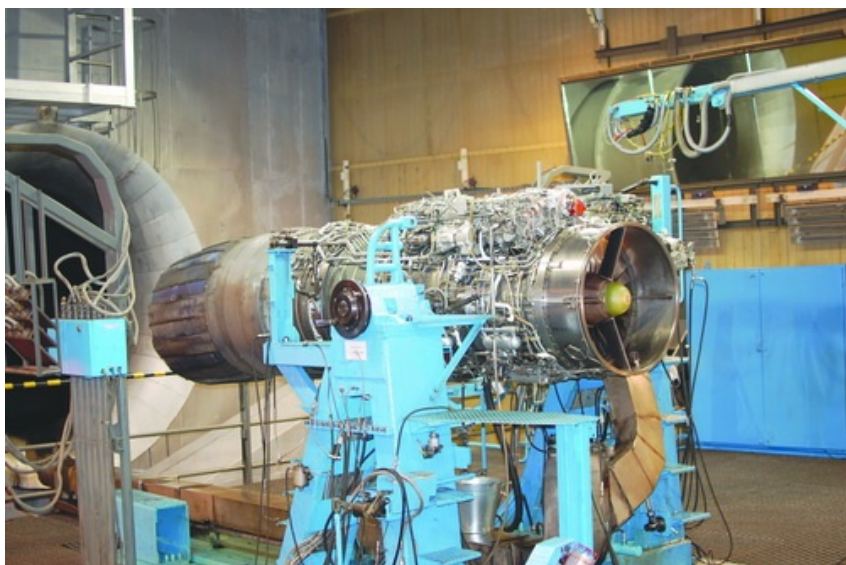
W odpowiedzi na pytanie o powody niechęci wobec zakupu silników RD-33 oferowanych przez WZL-4, podległy wiceministrowi ds. modernizacji Inspektorat Uzbrojenia odpowiedział, że MON (...) stoi na stanowisku, że należy do minimum ograniczyć zamówienia kierowane do pośredników, jakim bez wątpienia jest WZL-4. Dla urzędników resortu podległe mu przedsiębiorstwo, zatrudniające setki unikatowych

specjalistów, od lat z powodzeniem remontujące silniki i ich osprzęt, to pośrednik, a jednoosobowa firma Dariusza Kamińskiego - nie. Tymczasem wystarczy przeczytać p. 2.3. umowy konsorcjum z 1 czerwca 2012, by dowiedzieć się, że [Polit-Elektronik] ma obowiązek w należyty sposób reprezentować interesy Stron podczas prowadzenia negocjacji ze Zleceniodawcą [w umowie jako Zleceniodawca wymieniony jest tylko i wyłącznie Inspektorat Uzbrojenia] oraz (...) do podpisania z [OSA RKBS MiG] odpowiednich dokumentów kontraktowych (...). Nie ma chyba lepszej definicji pośrednika...

W latach 2003-2010 MON w ogóle nie kupowało silników do MiG-29. WZL-4 za remont główny RD-33 otrzymywały po 3,3-3,5 mln zł brutto. W 2011 zakłady wyremontowały 15 RD-33, na 2012 zaplanowano remont jedynie 9 silników tego typu. Wtedy też Inspektorat Wsparcia SZ uznał, że dla utrzymania floty MiG-29 do 2028-2030 – jak przewidują obecne plany – potrzebne są też nowe, bo używane wyczerpują swoje rezerwy – w większości wylatały po 1000-1100 h. Według orientacyjnych szacunków, w najbliższym czasie trzeba zakupić do 50 RD-33 (po 7-9 rocznie) z rezersem po co najmniej 700 h (2 x 350 h).

Typowy rezerw nowego RD-33 wynosi 1200 h (niektóre odmiany - 1600 h), a używanego, po remoncie – 700-800 h. Zgodnie z umową z Polit-Elektronik, wyłączność na serwisowanie i remonty nowo kupowanych silników RD-33 mogą uzyskać przedsiębiorstwa rosyjskie – przede wszystkim zakłady im. Czernyszewa w Moskwie. To zaś może oznaczać stopniowe eliminowanie z tej sfery WZL-4 i ich upadek.

Pierwszy kontrakt z Polit Elektronik został zawarty jeszcze przed objęciem funkcji wiceministra przez gen. Skrzypczaka. Ten przyszedł do resortu z hasłem ukrócenia patologii. Fakty okazały się jednak inne. 28 września 2012 zawarto nową, jeszcze bardziej skandaliczną transakcję. Za 7 silników, wartych rynkowo nie więcej niż 55 mln zł, zapłaciło prywatnemu dostawcy 175 611 204,79 mln zł. Procedura znowu została utajniona i IU informacje na jej temat podał dopiero po kolejnej interpelacji poselskiej. Wiceminister Skrzypczak, jako podstawę transakcji podał art.67 ust.1 pkt 1 lit. a *Prawa zamówień publicznych*. Chodzi w nim o *przyczynę techniczną o obiektywnym charakterze*. Generał nie wyjaśnił jednak, na czym polegała ta przyczyna.



Większość sprzętu wojskowego kupionego od ZSRS jest w Polsce remontowana w zakładach podległych do niedawna MON. Remonty odbywają się w oparciu o przepisy tymczasowe. Całkiem niedawny przypadek nadania takich uprawnień remontowych w tym trybie dotyczył remontu śmigłowców Mi-8 przez WZL-2. Tylko w niektórych przypadkach czynności obsługowo-naprawcze są licencjonowane przez producentów. Liderem w tym zakresie są łódzkie WZL-1 / Zdjęcie: WZL-4

Umowę z Dariuszem Kamińskim podpisał tym razem sam szef IU, gen. Andrzej Duks, w ostatnim dniu swego urzędowania. Cena jednostkowa RD-33 od konsorcjum Polit Elektronik i OSA RKS MiG wyniosła ok. 25,1 mln zł. MON przepłaciło więc tym razem ok. 120 mln zł. IU nie przeszkadzało, że silniki były oprzyrządowane niewymienionymi w polskich instrukcjach eksploatacyjnych agregatami, co sprawiło, że przeleżały one w magazynach dużo czasu, zanim je z certyfikowano zgodnie z polskimi normami. Do końca 2012 dostarczono tylko 5 z zamówionych silników. W dwóch z nich od razu stwierdzono niesprawności.

By uspokoić pracowników WZL-4, na 2 dni przed zawarciem transakcji z Kamińskim, MON (IWsp) kupiło od własnej spółki 5 wyremontowanych silników RD-33 za 40,65 mln zł. W przypadku tej transakcji średnia cena jednostkowa napędów do MiG-29, z resursem określonym na 800 h (resurs nowych wynosi 1200-1600 h), wyniosła 8,1 mln zł, czyli była zbliżona do ceny rynkowej silników nowych. WZL-4 dostarczyły zamówione silniki do 10 grudnia 2012.

Warto zauważyć, że w krajach, które używają lub do niedawna używały myśliwców MiG-29, można kupić dziesiątki silników RD-33. W grę wchodzi m.in. Węgry, Rumunia i Mołdawia. Dysponują one zarówno silnikami fabrycznie nowymi, jak i używanymi, nadającymi się do remontu w WZL-4. Możliwe do uzyskania ceny tych silników są niższe niż ceny oferowane na rynku pierwotnym. Ale urzędników MON nie interesują niskie ceny. Więc Inspektorat Uzbrojenia nie tylko wspiera prywatnego pośrednika, ale i stara się przeszkadzać państwowym zakładom remontowym. Pisma z pytaniami, a to o kraj pochodzenia oferowanych silników, a to o certyfikację remontów, a to o termin uruchomienia produkcji RD-33 (!?) śle regularnie, pozostający w IU płk Jerzy Pikuła. Od udzielenia na nie szczegółowych odpowiedzi próbując uzależnić ewentualne zawarcie umowy z WZL-4.



Kilka miesięcy po odejściu gen. Skrzypczaka z MON, resort nadal preferuje pośredników reprezentujących interesy rosyjskie. Pod koniec maja 2014 Jednostka Wojskowa 4228, Wydział Techniki Lotniczej w Kutnie 3. RBLog (podległa IWsp SZ), w ramach przetargu ograniczonego kupiła od Polit-Elektronik i Ankol dwa silniki turboodrzutowe RD-33 serii 2, po wykonanym pierwszym remoncie głównym z pełnym resursem międzyremontowym nie mniejszym niż 350 h nalotu oraz z pozostałym resursem technicznym nie mniejszym niż 700 h. Pierwszy silnik został wyceniony przez WZL-4 na 11,8 mln

zł, a przez Polit-Elektronik na 10,5 mln zł (Ankol nie przedstawił swojej oferty). Za drugi silnik o takich samych parametrach WZL-4 zaproponowały cenę 9,1 mln zł, Polit-Elektronik 13,3 mln zł, a Ankol 8,5 mln zł (silniki różniły się między sobą zapasem resursów, choć oba spełniały warunki MON). Zastosowana procedura spowodowała, że WZL-4 zostały bez zamówień, choć jeden z oferowanych przez nie silników był tańszy niż kupiony od Polit Elektronik w jednoczesnym postępowaniu / Zdjęcie: WZL-2

Pod koniec 2012 warszawskie zakłady niespodziewanie poparł Sztab Generalny. W odpowiedzi na propozycję gen. Skrzypczaka zawarcia wieloletniej umowy z konsorcjum reprezentowanym przez Polit Elektronik, gen. Mieczysław Cieniuch zauważył, że doświadczenia z realizacją remontów przez WZL-4 są pozytywne, cena remontowanych RD-33 dwu i półkrotnie niższa niż pozyskiwanych od Polit-Elektronik, a koszty ich eksploatacji ponad dwukrotnie niższe. Zwrócił też uwagę na niekorzystne ograniczenia wynikające z kontraktu z Polit-Elektronik, nakładającego na MON obowiązek prowadzenia wszystkich napraw i serwisu w zakładach producenta (IU wcześniej zaprzeczał istnieniu takiego zapisu), co musi prowadzić do zmonopolizowania tej sfery przez Rosjan. Co więcej okazało się, że okres gwarancyjny dostarczanych z Rosji silników liczy się od daty dostawy, a nie od czasu ich zamontowania na płatowcu (może więc skończyć się wcześniej niż silniki zostaną wykorzystane).

Gen. Cieniuch zauważył, że kluczowym problemem pozostaje brak międzyrządowego polsko-rosyjskiego porozumienia w sprawie wzajemnej ochrony praw własności intelektualnej (negocjacje w tej sprawie trwają, z licznymi przerwami, od 2004). Uniemożliwia to MON zawieranie korzystniejszych kontraktów z dostawcami z FR, zaś zakładom remontowym zachowanie ciągłości dostaw części zamiennych. Ponieważ wynegocjowanie umowy to zakres odpowiedzialności i kompetencji właśnie gen. Skrzypczaka, szef SG WP zwrócił się do niego o zintensyfikowanie działań nad jej sfinalizowaniem. By nie pozostawić wątpliwości, poinformował, że w planach modernizacji technicznej zamierza zabezpieczyć środki na silniki remontowane,

kupowane przez IWsp SZ, kosztem zakupu przez IU MON nowych RD-33 pochodzących z Rosji. W kolejnym piśmie, ze stycznia 2013 gen. Cieniuch dodał, że gen. Skrzypczak powinien objąć nadzór nad negocjacjami WZL-4 z RSK MiG w sprawie uzyskania certyfikatu na remont rosyjskich silników.



30 stycznia 2013. Wiceminister Waldemar Skrzypczak podczas pożegnania z mundurem głównego autora najbardziej niekorzystnych kontraktów MON ostatnich lat, płk. Jerzego Pikuły. Pikuła w 2007 został zastępcą dyrektora Departamentu Zaopatrywania Sił Zbrojnych, a w 2009 został jego dyrektorem. Na stanowisku tym pozostawał do końca istnienia Departamentu. W latach 2011 - 2012 był zastępcą Szefa Inspektoratu Uzbrojenia, u boku gen. bryg. Sławomira Szczepaniaka. Tę samą funkcję pełni obecnie jako cywil. A kto w ogóle pracuje w IU? Cytat z

wyjaśnienia wiceministra Skrzypczaka: (...) W ostatnich dwóch latach postawiono zarzuty czterem osobom zatrudnionym w Inspektoracie, które nadal w nim pracują. (...)

Do spotkania polsko-rosyjskiego doszło pod koniec maja 2013. Przedstawiciele RSK MiG zaoferowali dalsze dostawy silników RD-33 serii 2, oskarżając WZL-4 o kupowanie części zamiennych ze źródeł nieautoryzowanych oraz nierealizowanie uzgodnień z Polit Elektronik. Gen. Skrzypczak poinformował, że rząd RP zabronił MON dalszego kupowania bardzo drogich silników z FR, a poprzednie kontrakty są badane przez służby antykorupcyjne. Stwierdził, że MON wesprze proces certyfikacji WZL-4 do remontów RD-33, ale polecił szukanie innych źródeł finansowania, na przykład Agencji Rozwoju Przemysłu. Prezes zakładów, Jan Piotrowski ocenił dotychczasowe wydatki na uruchomienie zgodnych z polskimi przepisami remontów silników RD-33 ponad 15 mln zł. Według niego, na uzyskanie certyfikatu na warunkach rosyjskich zakładów nie stać. Dyrektor DPZ, gen. dyw. Leszek Cwojdzki poinformował z kolei o rozmowach z zastępcą szefa Federalnej Służby ds. Współpracy Wojskowo-Technicznej, który miał uznać udział Polit Elektronik w transakcjach rosyjsko-polskich za zbędny. Jego zdaniem, WZL-4 i IU powinny bezpośrednio współpracować z rosyjskimi podmiotami gospodarczymi.

RSK MIG proponowała certyfikację WZL-4 na 5 lat bez podania warunków jej przedłużenia. Oferta obejmowała jedynie 70% komponentów silnika, bez jego agregatów. Co więcej, certyfikacja miała nie obejmować remontów dla krajów trzecich. Koszty certyfikacji na takich warunkach szacowano na 8 mln euro. Według WZL-4

oznaczało to wzrost ceny remontu z dotychczasowych 3,5 do 7 mln zł.

Szanowny Panie Marszałku,

W związku ze skierowanym do Ministra Obrony Narodowej zapytaniem Pana Posła Ludwika Dorna w sprawie niekompetencji wiceministra obrony narodowej (SPS-024-951/12) – ze względu na konieczność skompletowania niezbędnych informacji w tej sprawie, zwracam się z uprzejmą prośbą o prolongatę terminu udzielenia odpowiedzi.

z poważaniem

z up. Czesław MROCZEK
SEKRETARZ STANU

MON ma problemy z zebraniem informacji nawet na temat niekompetencji własnych ministrów. Tę autentyczną odpowiedź na interpelację poselską trudno komentować...

Rozmowy kontynuowano w Moskwie na początku czerwca 2013. Poza wyjaśnieniem niektórych wątpliwości, narada nie przyniosła wiele nowego. Można było jednak zauważyć narastanie ataków MON na WZL-4. Opór prezesa Piotrowskiego przed preferowanymi przez resort ofert rosyjskich budził coraz większe zirytowanie gen. Skrzypczaka. Wiceminister dał jej wyraz w czasie kolejnych rozmów podczas salonu lotniczego w podparyskim Le Bourget w drugiej połowie czerwca.

Pod koniec sierpnia 2013 gen. Skrzypczak poleciał do Moskwy. Tam okazało się, że strona rosyjska podtrzymuje konieczność zachowania w rozmowach z MON Polit Elektronik, która była oficjalnym przedstawicielem RSK MiG. Z kolei RSK MiG zaproponował obniżenie ceny certyfikacji do 3,2 mln Euro. Niespodzianką okazało się stanowisko MZBM. Przedstawiciel zakładów im. Czernyszewa stwierdził, że to one – jako jedyny producent RD-33 – odpowiadają za certyfikację zakładów remontowych, co może spowodować podważenie dokumentów certyfikacji przeprowadzonej przez RSK MiG...

Sprawy formalne stanęły w miejscu, ale gen. Skrzypczak, choć dni jego wiceministrowania były już policzone, nadal próbował doprowadzić do odwołania Piotrowskiego z funkcji prezesa WZL-4. Wywierał w tym celu naciski na członków rady nadzorczej WZL-4. Jej członkowie byli wzywani przez wiceministra, który informował o swej negatywnej ocenie zarządu z powodu zbyt twardego sposobu prowadzenia negocjacji z Rosjanami. Przewodniczący Rady dostał tydzień na podjęcie odpowiednich działań. Tylko odwołanie gen. Skrzypczaka ze stanowiska uratowało głowę, walczącego o interesy spółki, MON i państwa, prezesa Piotrowskiego.

Stare, ale za to drogie

Tuż przed dymisją gen. Skrzypczak doprowadził do zakupu przez MON bez przetargu za 780 mln zł (187 mln Euro) kolejnej partii używanych czołgów Bundeswehry: 105

Leopardów 2A5 i 14 2A4. Według wiceministra ostateczna decyzję podjął sam minister, Tomasz Siemoniak. I to on podpisał w Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu umowę ze swym niemieckim odpowiednikiem, Thomasem de Maizière (niecały miesiąc później zdymisjonowanym po aferze z zakupem bezzałogowych Global Hawków, a na które Niemcy zmarnowały bez żadnych korzyści 800 mln euro). Na tydzień przed zdymisjonowaniem Skrzypczaka...



Gen. Skrzypczak wielokrotnie przedstawiał się jako obrońca interesów polskiego przemysłu obronnego. W 2013, kiedy Inspektorat Wsparcia zlecił remonty bojowych wozów piechoty i haubic armat Dana czeskim przedsiębiorstwom, stwierdził publicznie, że powinny być one realizowane w Polsce. Jednocześnie, już bez fleszy, ale powołując się na obowiązujące zapisy decyzji szefa resortu, odmówił wstrzymania prowadzonego przez IW MON postępowania przetargowego. Wiceminister nie zrobił nic, by zlikwidować prawne patologie, pozwalające na przekazanie remontów i serwisu

wykorzystywanego w Polsce sprzętu bojowego za granicę. Tego samego, który ze względu na podstawowy interes bezpieczeństwa państwa był ujęty w Centralnych Planach Rzeczowych MON. Dla przypomnienia, plany te tworzy się w celu uzyskania samodzielności w zakresie serwisu i konserwacji w sytuacji kryzysowej. Do prowadzenia takiego serwisu zostały również powołane przez MON wojskowe zakłady remontowo-produkcyjne / Zdjęcie: Zdzisław Zieliński

Podobnie jak w przypadku poprzedniego zakupu (124 Leopardów 2A4 w 2003), resort nie przedstawił żadnych konkretów dotyczących udziału w przedsięwzięciu polskich przedsiębiorstw, poza deklaratywnym (jednym z wielu w czasie pełnienia funkcji) zapewnieniem gen. Skrzypczaka, że nie wyobraża sobie, aby dalsza modernizacja, remonty, serwis, zakupy amunicji były prowadzone bez ich udziału. Trudno o większą hipokryzję. W rzeczywistości pojazdy są bowiem wprzęgnięte w łańcuchy logistyczne niemieckiej formacji zmechanizowanych. Tylko część przeglądów jest – od niedawna – realizowana w Polsce, przede wszystkim w WZM w Poznaniu.

Nabycie kolejnej partii używanych niemieckich czołgów – przy minimalnych (lub żadnych, bo stare niemieckie technologie trudno uznać za element rozwoju) potencjalnych korzyściach dla polskiego przemysłu – pochłonie kwoty, które starczyłyby na opracowanie nowych, rodzimych konstrukcji. Jest wręcz krokiem wstecz w zapewnieniu Polsce bezpieczeństwa. A realna modernizacja Sił Zbrojnych kolejny rok pozostaje w sferze deklaracji i działań propagandowych.

Kilka tygodni po kontrakcie firmowanym przez gen. Skrzypczaka Finlandia odkupiła od Holandii sto używanych Leopardów 2A6 za 199,9 mln euro. Niewiele drożej niż polskie MON kupiła czołgi, które wiele lat nie będą musiały być modernizowane, by spełnić wymagania współczesnego pola walki. Leopard 2A4 to konstrukcja sprzed blisko 30, a 2A5 sprzed 20 lat. KMW od kilku lat oferuje wersję 2A7+.

Koszt modernizacji Leoparda 2A4 do wersji 2A6 szacuje się na 5 mln euro. W 2007 Kanada za modernizację 100 Leopardów 2A4 do wersji 2A6 zapłaciła 574 mln USD. W 2003 za 170 nowych 2A6 Grecja zapłaciła równowartość 1,7 mld euro. Według greckiej prokuratury cena zawierała jednak łapówki. Zarzuty postawiono już konkretnym osobom.

A co mówi na temat zakupu Leopardów gen. Skrzypczak, gdy już nie jest wiceministrem? - Model 2A5 posłuży nam 10, 15 lat zanim trzeba będzie go unowocześnić. W tej chwili nikt w Europie nie ma lepszego czołgu - to cytat z majowego wywiadu dla portalu polska-zbrojna, cytowanego później przez większość internetowych tabloidów. Ciekawe co na to Hiszpanie, Portugalczycy, Grecy czy Niemcy, którzy dysponują Leopardami 2A6? Czyżby KMW sprzedała im gorsze czołgi niż polskie 2A4 i 2A5? Z co z Francuzami z ich Leclercami Série XXI czy Brytyjczykami z Challengerami 2? Były polski wiceminister najwyraźniej o nich nie słyszał. Podobnie jak o wielu innych powszechnie znanych produktach od niewłaściwych producentów.
